Cena w Warszawie i na prowincji 40 gr. № 8.

REFLEKTOR

Pismo Tygodniowe

Warszawa, dnia 4 marca 1928 r.

WYBORY W ŚWIETLE „REFLEKTORA"

W okresie przedwyborczym — odkąd istnieją parlamenty — zawsze i wszędzie, na całym świecie, mają wyborcy do rozwiązania zadanie, wyrażające się w trzech krótkich słowach: na kogo głosować?

Zadanie to nie jest łatwe — i jak uczy doświadczenie z poprzednich wyborów w Polsce w roku 1919 i 1922, każdy z głosujących rozwiązał je wprawdzie dla siebie, głosując na listę, którą w swojem mniemaniu uważał za najlepszą,— ale nie rozwiązał zagadnienia dla Polski: wybory te nie wprowadziły do Sejmu ludzi, którzyby zdolni byli wznieść się ponad partyjnictwo, ponad politykę stronnictw czy klas społecznych — i stanąć na gruncie polityki Polski. Dlatego to lata ubiegłe minęły nie na uczciwej pracy państwowo-twórczej, lecz na tworzeniu i obalaniu rządów — i na grach partyjnych, których teren przenosił się z sali sejmowej niekiedy nawet do knajp nocnych i spelunek pijackich. Większość posłów do Sejmów poprzednich nadużyła zaufania wyborców: posłowie ci ciężko zawinili wobec Narodu, — zmarnowali lata, które powinnyby być najpromienniejszemi latami pracy radosnej dla Wolnej Ojczyzny, a które, niestety, były tylko okresem swarów i targów partyjnych, odbywających się pod hasłem, które w przystępie nieopatrznej szczerości zdradził jeden z polityków w przemówieniu wiecowem, a które brzmi: Polska albo będzie taką, jaką my (t. zn. partja) Ją mieć chcemy, albo Jej wcale nie będzie!

Mówi się często, że okres ten był poszukiwaniem drogi dla mocarstwowego rozwoju Polski, — ale to nieprawda. Szukano niby to drogi, a sprowadzano Polskę na bezdroża. Była to polityka ślepców, bowiem Polska posiada potężny i wyraźny Drogowskaz, którego mogli nie widzieć tylko ślepcy i ci, którzy go widzieć nie chcieli. Tym Drogowskazem był i jest Marszałek Józef Piłsudski,—On, który już wiele, wiele lat temu wśród manowców niewolnego wówczas życia polskiego odnalazł drogę, wiodącą nieomylnie do Wolnej Ojczyzny — i który dalej niezmiennie kroczy tą samą drogą, ukazując wszystkim — umiejącym i chcącym patrzeć — wyraźny cel, do którego droga prowadzi, — Wielkość i Szczęście Narodu. Czyż więc trzeba było w ciągu bezpłodnych lat wiecowania sejmowego szukać krętych i niepewnych ścieżek, błąkać się wśród opłotków podwórek partyjnych, zapuszczać się w ciemne i ciasne zaułki bez wyjścia pod pozorem że się szuka drogi, — podczas gdy wystarczyłoby pójść do Niego i powiedzieć: Wodzu, Ty znasz drogę — prowadź nas. A On poprowadziłby Naród szerokim, prostym i jasnym gościńcem ku przyszłości—i dzisiaj wielki szmat tej drogi, którą dopiero mamy do przebycia, byłby już poza nami.

Kto szedł za Nim — ten nie zbłądził, — i nie zbłądzi, kto za Nim pójdzie.

On jest Drogowskazem, który nie zawiedzie.

I dzisiaj — w dniu wyborów do nowego Sejmu — jest Polska w tej szczęśliwej sytuacji, że trudne zazwyczaj do rozwiązania zagadnienie: na kogo głosować? — staje się wyjątkowo prostem i łatwem. Ponad chaosem walk przedwyborczych i wirem tarć partyjnych zajaśniała Jego wola — i ukazało się Jego ramię — wskazujące. Za Jego aprobatą staje do wyborów t. zw. lista rządowa — lista Bloku Bezpartyjnego Współpracy z Rządem.

Na kogóż więc głosować?

Rozważmy wszystkie możliwości, — przyjrzyjmy się różnym listom.

Zgłoszonych zostało dwadzieścia siedem list

państwowych, oznaczonych liczbami od 1 do 34 (Listami okręgowemi, mającemi znaczenie tylko lokalne, nie będziemy się tu zajmować).

Listy Nr. 4, 5, 6, 8, 17, 18, 19, 20, 22, 26 i 33, wystawione przez mniejszości narodowe (ukraińcy, żydzi), dla Polaków nie wchodzą w rachubę.

Lista Nr. 11 Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej może być traktowana tylko humorystycznie, Lista ta zawiera aż 94 nazwiska, co wskazuje, że monarchiści liczą się z możliwością zdobycia wszystkich 444 mandatów, bo wszak z listy państwowej wchodzi do Sejmu jeden poseł na sześciu, wybranych w okręgach. Kto naprawdę chce dla Polski króla i kto traktuje wybory, jako zabawę, niechże sobie głosuje na tę listę. Nie warto się tem zajmować.

Listy Nr. 14 (Związek Chłopski z b. posłem Śliwińskim na czele), Nr. 15 (Polskie Stron. Katol.-Ludowe z ks Czujem), Nr. 21 (Narodowo-Państw. Blok Pracy), Nr. 29 (Kom. Wyborczy Inwalidów i Zdemobilizowanych Wojskowych) — są to listy wystawione nie przez partje i stronnictwa, lecz przez drobne grupy politykujące — i wszystko przemawia za tem, że właściwym celem tych list jest tylko to, aby „ktoś", komu zależy na tem, został posłem. Listy te w szerszem znaczeniu nic nie reprezentują i nie mogą rościć pretensyj do tego, aby uważać je za wyrażające pewne prądy społeczne lub za będące przejawem dążności pewnych warstw całego Narodu — nie można zatem list tych uznać za ważki czynnik w wyborach, gdy się te wybory rozważa pod kątem najszerzej pojmowanych interesów Polski i interesów Narodu.

Lista Nr. 30 (Katolicka Unja Ziem Zachodnich z min. Romockim na czele) jest emanencją listy Nr. 1 Bezp. Bl. Wsp. z rządem na obszar Pomorza — i ma znaczenie lokalne.

Listami wybitnie partyjnemi są: Nr. 2 (Polska Partja Socjalistyczna P. P. S.), Nr. 3 (Pol. Str. Lud. „Wyzwolenie"), Nr, 7 (Narodowa Partja Robotnicza) i Nr. 10 (Stronnictwo Chłopskie). — Listy te mogą interesować tylko ludzi, którzy do wymienionych partyj należą, — ogółowi zaś, zdającemu sobie sprawę ze zła, jakiem jest ciasne partyjnictwo, będą one obojętne. Kto nie jest związany z temi partjami i kto interesy Polski i Narodu wyżej stawia, aniżeli interesy partji — i kto zdaje sobie sprawę z tego, że głoszone takie naprz. hasła: Ziemia za darmo, reforma rolna z wywłaszczeniem bez wykupu, władza dla ludu i t. d. — że hasła te są tylko wabikami wyborczemi, propagowanemi na wiecach najgłośniej przez bezrobotnych partyjników, którzy chcą zostać posłami, — ten na listy partyjne nie będzie głosował.

Nie będziemy też oczywiście głosowali na listy ugrupowań wywrotowych.

Do ugrupowań tych zaliczamy przedewszystkiem komunistów i komunizujących lewicowców. wystawiających listy: Nr. 12 (Chłopskie Stronnictwo Radykalne) Nr. 13 (Jedność Robotniczo-Chłopska) i Nr. 34 (Niezależna Socjalistyczna Partja Pracy). To są wywrotowcy lewicowi.

Drugą grupą wywrotową — grupą z prawicy — są stronictwa, występujące do wyborów z listami Nr. 24 (Lista Katolicko-Narodowa) i sprzymierzoną z nią listą Nr. 25 (Polski Blok Katolicki P. S. L. „Piasta" i Chrześc. Demokracji). — Tak, te też są grupami wywrotowemi.

Pierwsi — komuniści — dążą do obalenia naszego ustroju państwowego i społecznego, chcą z Polski zrobić raj sowiecki — znamy ich doskonale. Drudzy — ci z prawicy — wywracają na nice przedewszystkiem zdrowy rozsądek i wszelkie pojęcia uczciwości, a idą do wyborów z blagą niespotykaną dotąd, z obłudą i fałszem. Fałszem jest ten ich „katolicyzm", fałszem ta ich „narodowość", fałszem ta ich „demokracja". To są ci ludzie, którzy dla Polski prowadzonej przez Marszałka, wciąż szukali nowych dróg i wiedli Ją na manowce, — dla których Polska ma być taka, jak oni chcą, albo niech Jej nie będzie, — ludzi którzy, idąc konsekwentnie w tym kierunku, nie cofnęli się w 1922 r. przed inspiracją i aprobatą mordu, dokonanego na Pierwszym Prezydencie, — którzy w maju 1926 r. nie zawachali się sięgnąć po władzę wbrew Narodowi, a gdy Marszalek — Sumienie Narodu — wyszedł z Sulejówka, by poskromić hulające partyjnictwo, ośmielili się najhaniebniej nadużyć mocy przysięgi żołnierskiej i wysłać przeciw Niemu — oni przeciw Niemu! — pułki, przez Niego stworzone, na bratobójczą walkę. Ludzie z listy Nr. 24 i 25 to oni. Ci sami ludzie, którzy z imieniem Polski na ustach walczyli przeciw Polsce, walczyli przeciw Marszałkowi. Trąmpczyński, Witos, Iza Moszczeńska, — trzy nazwiska stanowiące syntezę wszystkich nazwisk z list „katolickich" i „narodowych".

Na te listy wywrotowe nie będzie głosować żaden Polak, który nie pragnie dla Polski ustroju moskiewsko-sowieckiego i który nie boi się zgrzeszyć przeciw przykazaniom „katolicyzmu wyborczego", głoszonym przez p. Strońskiego.

Jakaż więc lista pozostała jeszcze?

Lista Nr. 1 — Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem.

Lista t. zw. rządowa, na której znajdujemy nazwiska wszystkich prawie ministrów rządu Marszałka Piłsudskiego, — a pozatem ludzi, którzy w stosunku do kandydatów innych list tem się wyróżniają, że nie wychodzą z żadnych ugrupowań partyjnych i do nowego Sejmu nie wniosą tych zgubnych narowów i obyczajów, które były plagą sejmów poprzednich, a które określa się pospolicie mianem partyjnictwa. Jedyną więzią, łączącą tych ludzi z listy nr. 1, pochodzących z różnych warstw społecznych, w jedną wielką całość polityczną jest w o l a w s p ó ł p r a c y z r z ą d e m Marszałka Piłsudskiego, — wola pójścia wraz z Narodem, a nie wbrew Narodowi, tą drogą, którą kroczy Marszałek — i wiara, że On jest Drogowskazem Polski — i że nie trzeba wśród manowców rozwielmożnionego partyjnictwa szukać błędnych ścieżek i krętych dróżek, bo On wskazuje prosty i szeroki gościniec.

Lista nr. 1 nie rzuca tłumom haseł i obietnic.

Za wszelkie hasła i programy starczy posta-

nowienie, które jest źródłem powstania Bezpartyjnego Bloku Współpracy z Rządem, — postanowienie: Chcemy pomóc Marszałkowi, — chcemy wziąć na siebie część Jego pracy, bo ta praca jest pracą dla Polski, dla nas i dla tych, co po nas przyjdą! — A najistotniejszym i najrealniejszym programem—programem Polski, a nie programem partji — jest on Sam — Marszałek,

Gdy się to wszystko rozważy spokojnie a bezstronnie, wtedy rozwiązanie trudnego zazwyczaj zagadnienia przedwyborczego: Na kogo głosować?— samo się nastręcza.

Jakiż to może być wybór pomiędzy listami grup i stronnictw, partyj i partyjek, pomiędzy listami wywrotowców lewych i wywrotowców prawych — a listą, poza którą On—Marszałek—stoi?

I jakież mogą być wątpliwości, skoro na zapytanie delegacji włościan w Belwederze, na którą listę należy głosować i czy lud głosując na „jedynkę" nie dopuści się względem Państwa czynu złego, jak to chcą wmówić agitatorzy partyjni, — Marszałek odpowiedział:

„Nie. Nie bójcie się. Głosujcie na nią spokojnie!"

ŻYWY SYMBOL WSPÓŁPRACY Z MARSZAŁKIEM.

Pułkownik WALERY SŁAWEK.

Nie jest przypadkiem, iż na pierwszem miejscu listy № 1 w stolicy odrodzonej Polski znalazło się nazwisko płk. Walerego Sławka,

Nie polityk, ani przywódca partji, ale żołnierz-obywatel, który z całą słusznością może o sobie powiedzieć „jam nie z roli, ani z soli, ale z tego co mnie boli" — jest żywym symbolem prądów, wzbierających obecnie w świadomości najszerszego ogółu, a oddających swą moc żywiołową w wierną służbę dziełu i pracy Marszałka.

Kimże jest Walery Sławek?

„Głos Prawdy" dał trafną jego charakterystykę w następujących słowach:

„Gdzie — na długo przed wojną—pod osłoną nocy i tylko serc biciem zmawiali się młodzieńcy, by walczyć o Polskę Wolną i Niepodległą, — tam był Walery Sławek.

„Gdzie Komendant — jeszcze na długo zanim Komendantem został — snuł pierwsze, najskrytniejsze plany, że walka z najeźdźcą moskiewskim musi być krwawa i musi być zaraz — tam był Sławek.

„Gdy Komendant wybierał z pośród najlepszych wokół siebie tych, którzy mieli być rzuceni na szaniec walki pierwsi — wśród tych najpierwszych był Sławek.

„Gdy chodziło o podjęcie największego w walce ryzyka, tym, który je zawsze podejmował — był również Sławek.

„W przeciągu lat dwudziestu kilku Walery Sławek zaglądał często w oczy śmierci — wielokrotnie stryk moskiewskiej szubienicy ocierał się o jego szyję.

„Był jeno samą służbą sprawie największej, czystą pochodnią walki, uporem wytrwania w niej i dotrwania zwycięstwa.

„W sercu jego płoną dwa wielkie znicze miłości: dla Polski i Komendanta — w jedno splecione ognisko, pochłaniające go całkowicie i bez reszty.

„Wszyscy pełni jesteśmy słabostek. Nikt nie znajdzie słabostek u Sławka, nic prywatnego, coby w jakikolwiek sposób mogło zaciążyć na jego służbie publicznej. Nawet najbliższą przyjaźń, jaką darzy go Komendant, traktuje jako skarb dyskretny jego powierzonej pieczy i jeśli dziś Polska cała zna te Sławka tajemnice, to tylko z przyczyny, iż tak chciał sam Komendant".

A oto co sam on mówi o sobie, jako o pośle do nowego Sejmu:

„Rolę swoją zakreślam i na przyszłość do tego co robiłem od dwudziestego roku życia, t. j. od chwili kiedy zacząłem dotykać spraw politycznych. Byłem zawsze tylko jednym z pomocników w długiej i ciężkiej pracy obecnego Pierwszego Marszałka Polski Józefa Piłsudskiego.

Gdy teraz podsumuję te minione 28 lat mojej służby publicznej, to wiem, że dałem Marszałkowi wysiłek wprawdzie pomocniczy, lecz taki, na jaki mnie było stać. Wzamian zaś wziąłem dla siebie zaszczyt, że i ja swoją cegiełkę przyłożyłem do tych wielkich rzeczy, które zostały dokonane przez Niego dla Polski i w Polsce.

Jeśli rachunek z przebytej już drogi życia daje w wyniku stwierdzenie, że Polska jest Państwem Niepodległem, że dziś jest na drodze do rozbudzenia tkwiących w Narodzie sił twórczych, że — cele i marzenia zostały osiągnięte pod wodzą Tego Wielkiego Człowieka, to zamiar mój — stać się wykonawcą Jego planów w dziedzinie porządkowania naszego życia parlamentarnego — wydaje mi się dostatecznie wielkiem zadaniem.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że wczorajsze partje skończyły się w swojej roli i w swojem zna-

Dnia 4 marca i 11 marca 1928 r. w wyborach do Sejmu i do Senatu

GŁOSUJEMY NA LISTĘ № 1.

czeniu, wszyscy rozumiemy potrzebę jakiejś przebudowy i — powiedzmy otwarcie—wszyscy oczekujemy od Marszałka Piłsudskiego zasadniczych wytycznych, gdy staniemy u warsztatu pracy.

Ze swej strony starałem się zespolić w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem ludzi, którzy — nie będąc związanymi z partjami politycznemi i ich przeszłością sejmową, albo wręcz wrogą, albo conajmniej bardzo dwuznaczną w stosunku do Marszałka Piłsudskiego — byliby zdolni zrozumieć i podjąć się wykonania Jego zamierzeń".

Czyż te piękne i mądre słowa nie starczą za wszelkie hasła i programy?

Prasa w kampanji przedwyborczej.

Idziemy do urn. Kampanja wyborcza dobiegła końca, i mimowoli narzuca się pytanie, cośmy w czasie przebiegu jej dowiedzieli się o problematach politycznych państwa w dobie jutrzejszej.

W krajach o ustroju parlamentarnym, normalnie funkcjonującym, wybory przedstawiają widowisko zmagania się wielkich stronnictw w imię stałych haseł, i mniej więcej stałych programów przy czem, błędy stronnictwa u władzy, stanowią atut w ręku opozycji, a pierwiastek osobistego prestiżu jednostek, w danej chwili odegrywających główne role, często przechyla szalę na tę lub ową stronę.

Przy wyborach zarządzonych przed terminem wskutek kryzysu, walka wyborcza rozegrywa się na tle t. z. kwestyj dnia, t. j. dwóch odmiennych programów politycznych odnoszących się do odmiennych metod rozstrzygnięcia danego kryzysu, lub przeciwstawianych sobie osób, ktorym naród ma owo trudne zadanie powierzyć.

W 1924 r. we Francji wybory obaliły blok narodowy i rząd Poincarego, wprowadzając do izb większość kartelu lewicy. Działo się to pod wpływem zniechęcenia ludu do stale zwiększających się podatków i dzięki agitacji pewnego odłamu prasy, będącego na usługach finansjery międzynarodowej, któremu udało się rozpowszechnić wśród mas przekonanie, że ciężary fiskalne są rezultatem polityki aktywnej bloku narodowego, jako np. okupacja zagłębia Ruhry, usiłowania Milleranda do zwiększenia prerogatyw prezydenta republiki itd.

WŁADEK-KULAS

(Kartka z kroniki sielskiej).

NAPISAŁ

GABRYEL KARSKI.

Marysia „od świń" miała usposobienie pogodne i była zadowolona z losu. Lubiła swych nierogatych pupilów; latem spędzała w ich towarzystwie długie godziny w polu, zimą opychała ich ziemniakami. Z ludźmi stykała się niewiele. Była wolna i samotna — nie mając nikogo ktoby ją bijał i wymyślał za to że przyszła na świat. Jadała kraszone słoniną kartofle, które jej ogromnie smakowały; ze dworu otrzymywała codziennie kwartę mleka, kaszę i trochę mąki.

Zbyt przyjemna snać była to egzystencja, by długo trwać mogła. Pewnego jesiennego wieczora, gdy Marysia wracała z pola, pędząc swe stadko, zaszedł jej drogę jakiś obdarty i plugawy włóczęga; obejrzawszy się dokoła i stwierdziwszy że nikogo niema w pobliżu, potrącił dziewczynę niby niechcący i począł żartować, zalecając się do niej w sposób zgoła niedwuznaczny. Flirt ten ciągnął się nader krótko: w pewnej chwili coraz natarczywiej atakujący kawaler poprostu obalił Marysię i zrulował razem z nią do rowu; niebawem podniósł się i zniknął...

Tak poznała Marysia rozkosz i poezję miłości. W dziewięć zaś miesięcy potem z chrząkaniem zamknętych w chlewie prosiąt pewnego dnia zmieszały się z wielkim trudem tłumione jęki Marysi. Obawa że straci tak dogodną posadę, lęk przed drwinami gromady i różne inne jeszcze lęki i obawy — odebrały jej i tak niezbyt potężny zasób rozsądku i zamąciły do cna mizerny jej umysł, którym owładnęła jedna paniczna myśl, jeden zamiar rozpaczliwy. Natężywszy wszystkie siły, dźwignęła się napoły i wypełznąwszy z chlewa zdołała dowlec się do położonej obok gnojówki zawalonej olbrzymią kupą cuchnącego nawozu. Kilka żałosnych, coraz słabszych, skomleń. I wszystko wróciło do porządku.

Upłynęło parę tygodni, Pewnego ranka przed gnojówkę zajechał wóz z podwórza. Dwaj parobcy żwawo zabrali się do wybierania widłami i łopatami wilgotnego nawozu. Rychło natrafili na maleńkie napół-zgniłe zwłoki. Dano znać policji. Marysia została aresztowana. Skazano ją na trzy lata.

Po opuszczeniu więzienia Marysia nie odzyskała już swego stanowiska „przy świniach". Poczęła pracować jako najemnica u zamożniejszych gospodarzy, imając się jakiejkolwiek roboty. Zdarzyła się jej wkrótce druga przygoda znowu z jakimś wędrownym „dziadem". Rezultatem jej było przyjście na świat drugiego dziecka; lecz Marysia, pamiętna swego trzyletniego pobytu w kryminale, tym razem nie myślała już o gnojówce... Musiała się pogodzić z tem „błogosławieństwem bożem" w postaci syna. Twarde zresztą życie miał ów Władek! Potrafił znieść wszelkie — dość energiczne— pieszczoty matczyne, po których pozostało mu tylko okulawienie; chłopak ciężko utykał na jedną nogę, na skutek czego przezwano go „Kulasem", które to miano z powodzeniem zastąpiło mu nieistniejące rodowe nazwisko,

Rósł tedy Władek Kulas i z boską pomocą rozwijał się, przebywając kolejne stadja swego sielskiego - anielskiego dzieciństwa: mając lat pięć zaczął pasać gęsi, przyczem już w tym młodocianym wieku rad był dobitnie przejawiać swój autorytet pasterski, gęsi jednak naogół reagowały w

W Anglji w 1925 r. niebvwała przedtem liczebna przewaga konserwatystów wybranych do izby niższej, powstała na tle błędów popełnionych przez rządy Labour party, które doprowadziły do rozgałęzienia w całym kraju niezliczonej sieci „jaczejek“ komunistycznych, kierowanych z Moskwy i ułatwiły rujnujący kraj wielki strajk węglowy.

W bieżącym roku od marca do maja, mają się odbyć wybory w Polsce, w Niemczech i we Francji.

W społeczeństwie niemieckiem jest połowa zwolenników szkolnictwa pod opieką kościoła, druga połowa uznaje szkołę bezwyznaniową, kość niezgody, która rozbiła koalicję popierającą rząd Marksa. Jednocześnie zwolennicy porozumienia z mocarstwami Ententy i utrwalenia republiki tworzą równie silny hufiec jak narodowcy, patrzący na wszystkie zagadnienia polityczne pod kątem przygotowywania odwetu.

Rezultat wyborów będzie zależał od tego jakie wypadkowe siły utworzą się z połączeń między sobą tych różnych elementów nie zawsze kolidujących.

We Francji odbywa się pewna ewolucje nastrojów, której odzwierciadleniem jest progresywnie zwiększająca się liczba głosów, popierających w izbie rząd Poincar'ego. Naród stracił wiarę w doktrynę ekonomiczną kartelu, a właściwie socjalistów, propagujących ideę konfiskaty części majątków prywatnych dla zmniejszenia długów państwa, względnie skali podatków. Po szczęśliwych zarządzeniach obecnego rządu odzyskał Poincaré chwilowo zachwianą ufność. Zarysował się rozłam na lewicy i należy przewidywać, że odpowiadający temu rozłamowi podział głosów przy wyborach będzie miał miejsce, pomimo nawoływań przewódców kartelu do zaciśnięcia szeregów i solidarnego szturmu na twierdzę bloku narodowego. I tu i tam prasa jest przepełniona polemiką, rozważaniem i krytyką haseł, zasad i programów.

Cóż widzimy w Polsce?

Mam przed sobą dziesięć numerów dzienników rozmaitych odcieni. W tej masie zadrukowanego papieru, pod tytułami „W przeddzień wyborów“, „Ruch Przedwyborczy“ itp., bardzo rzadko, jakby wyjątkowo, można odnaleść jakiś ustęp rzucający światło na program stronnictwa reprezentowanego przez dany organ. Cała masa druku, to wzajemne zarzucanie sobie złej wiary, to oskarżanie się o świadome wprowadzanie w błąd wybo-

---

sposób wysoce uszczypliwy, nieraz zmuszając swego chromego tyrana do sromotnej a spóźnionej rejterady na zgóry upatrzone pozycje na tyłach oddziału; ale Władek nie dawał za wygraną, rósł tylko i krzepił się w sobie. Nebawem awansował na świniopasa, na którem to stanowisku umiał już siać prawdziwy teror śród podległej mu gromady. Wreszcie, lat męskich dorósłszy, został mianowany pastuchem dworskich owiec; te stworzenia były tak łagodne, tak potulne i ustępliwe, że, mimo iż mu pochopu nie brakowało, nie miał tu sposobności do stosowania w całej okazałości swych metod wychowawczych.

Był to w życiu Władka-Kulasa okres szczęśliwy: nic właściwie nie robił, fatygi nie zaznawał żadnej, mógł wysypiać się dowoli na pastwisku, gdyż owce tak się go bały, że nie śmiały na krok oddalać się odeń. Rychło też zyskał sobie renomę dobrego, sumiennego pastucha.

W tym czasie szpetny, brudny, głupi i zły Władek-Kulas znalazł sobie towarzyszkę żywota. Małżonka odznaczała się mniej więcej takiemiż cechami, lecz widocznie mniejszą posiadała wytrzymałość, — po roku bowiem Władek owdowiał. Wkrótce atoli los powetował mu tę stratę. Na końcu wsi mieszkała we własnej chałupie wdowa po ubogim gospodarzu z osiemnastoletnią córką Kasią. Kasia miała twarz straszliwie zeszpeconą chorobą zwaną „wilkiem“. Na całym prawym policzku widniała duża czerwonawo-sina plama, otoczona wiecznie ropiejącemi bąblami. Dziewczyna była szczupła, wątłej kompleksji, łagodna, spokojna, cicha; pracowała od świtu do zmroku, nie odrywając oczu od roboty. Nikt też i do niej nie kwapił się z rozmową i ludzie stronili od tej istoty tak odrażającem naznaczonej piętnem. Ale Władek-Kulas, który nigdy nie posiadał innego mieszkania jak kąt w chlewie czy oborze, Władek-Kulas od niejakiego czasu coraz pożądliwszem okiem poglądał ku chałupie, w której mieszkała Kasia z matką. W umyśle jego dojrzał konkretny plan. Złożył dziewczynie wizytę jedną, drugą, poczem oświadczył się o jej rękę, został przyjęty — i oto pewnego pięknego poranka, pełen radości i dumy, wkroczył do chałupy, którą jako pan i władca objął w posiadanie. Teściowa usunęła się z niej i zamieszkała „kątem“ u swego kumostwa.

Wojna światowa nie wpłynęła na losy Władka, dzięki bowiem kalectwu pozostawiono go w spokoju, nie wzywając do składania dowodów męstwa i waleczności. Niemniej wszakże i dla niego kiedyś miał zaświtać dzień chwały: oto nadeszła inwazja bolszewicka i opuszczony zawczasu przez właścicieli majątek N*** został opanowany przez zbrojne oddziały, które przeprowadziły arcy-dokładną rekwizycję, zabierając wszystek inwentarz i zapasy żywności z folwarku, że jednak było im spieszno — nie zdążyły obrabować pałacu. To zadanie — natychmiast po odejściu bolszewików — wzięła na swe barki służba folwarczna oraz mieszkańcy wsi. Władek-Kulas w owej akcji wziął żywy i wybitny udział. Trzeba go było widzieć — jak, podniecony, z roziskrzonym wzrokiem i wyszczerzonemi w roześmianej gębie zębami, kuśtykał przez zasłane kosztownemi kobiercami salony, jak się rozwalał na miękkich kanapach i wspaniałych łóżkach. Z pokojów przeszedł do kuchni, a stamtąd — do śpiżarni podważywszy drzwi i dostawszy się do wnętrza, rzucił się na zgromadzone tam zapasy i począł smakować wszystkiego kolejno bez wyboru. Zajadał się korniszonami, kompotami, serami, musztardą, konfiturami... Poczuł pragnienie i ugasił je do-

rów, to wytykanie kandydatom stojącym na czele list, że się bratają z osobistościami mniej lub więcej politycznie skompromitowanemi, to insynuacje, że ten lub ów porozumiewa się dla celów wyborczych, z elementami, wrogo odnoszącemi się do państwowości polskiej, to zastraszanie religijnie nastrojonych wyborców, że kandydaci z przeciwnego obozu mają zamiar prześladować kościół. Tysiączne wysiłki aby zniesławić rywalizujące jednostki, minimalna praca w dziedzinie wyjaśnienia jakie zadania ma przed sobą przyszły parlament i jak je powinien rozstrzygnąć. A jednak tyle zagadnień pierwszorzędnej wagi muszą być rozstrzygnięte! Kilkuletnie rządy o wahającym się sterze, przy których najbardziej żywotne kwestje życia narodowego były załatwiane dorywczo, od wypadku do wypadku, zależnie od chwilowego ułożenia się większości w sejmie, od zakulisowych układów i kombinacyj personalnych, wytworzyły sytuację, z której trzeba wyjść, podjęte reformy trzeba zakończyć, a przed wyborami, należało wyjaśnić w jaki sposób i w jakim duchu mają być przeprowadzone.

Kraj nie może wykarmić zwiększającego się przyrostu ludności, nie może dać pracy dla wszystkich obywateli: Czy ma pozostać nadal dostarczycielem żywych motorów na eksport, fizycznej siły swoich synów przeznaczonych do poruszania tanim kosztem narzędzi i maszyn u obcych, producentem materjału emigracyjnego skazanego na wynarodowienie się w drugiem pokoleniu? Albo czy możemy tak zreformować polskie rolnictwo i polski przemysł żeby zatrudnić ich i wyżywić? A jeśli możemy to jakiemi środkami, jaką metodą, z pomocą czyjego kapitału? Czy przewidziane są usiłowania ulepszenia warunków funkcjonowania polskich warstatów pracy tak, aby przemysł mógł wytrzymać obcą konkurencję i zdobywać rynki, a rolnictwo zatrudniało więcej rąk, stopniowo zwiększając wydajność polskiej roli?

W jaki sposób podnieść kulturę nowoutworzonych drogą parcelacji drobnych gospodarstw?

Czy ma być przedsięwzięte osuszenie bagnisk, zajmujących w naszym kraju parę miljonów hektarów?

Czy ma być przedsięwziętą zmiana konstytucji w kierunku rozszerzenia kompetencyj głowy państwa i władzy wykonawczej? i jakie mają być linje wytyczne tego przekształcenia?

O tych wszystkich kwestjach życiowych polskiego organizmu narodowego nie dowiedziałem się z polemik międzypartyjnych podczas kampanji wyborczej nic, prócz kilku niewyraźnych ogólników. Natomiast wszystkie pisma usiłują wyperswadować wyborcom, że głosowanie na zalecaną przez nich listę, to czyn zgodny z wolą Papieża i obowiązek religijny, a nawet ci, którzy zwalczają rząd marszałka Piłsudskiego, jak niektórzy piastowcy tłumaczą, że należy posłać do sejmu liczną reprezentację ich stronnictwa, aby marszałek mógł na nich się oprzeć.

A czytelnik odkłada jeden po drugim przeczytane numery polemizujących ze sobą pism, z uczuciem zniechęcenia i rozczarowania nic się właściwie nie dowiedziawszy.

---

kładnie, opróżniwszy jedną po drugiej trzy butelki wina. Nabrawszy, dzięki tej libacji, jeszcze lepszego humoru, wrócił do salonu, lepkie dłonie i usta obtarł sobie w adamaszkową portjerę, zasiadł przy fortepianie i „zagrał" trymfalnego marsza, waląc pięściami w białe i czarne klawisze i łokciami wygniatając niesamowite akordy. Potem, że się zaczęło ściemniać na dworze, chwycił pierwszą z brzegu książkę z rozwalonej bibljoteki—był to tom „Chłopów" Reymonta —, zapalił ją i z tą pochodnią w ręce jął na nowo zwiedzać pokoje; przyglądał się kolejno wszystkim obrazom na ścianach i na każdy z nich starał się plunąć... Jeden przedstawiał nagą nimfę na skraju lasu; ta postać nie spodobała mu się: za karę oślepił ją dwoma szturchnięciami kijem. Wreszcie, zmorzony ucztą i wyczerpany natłokiem doznanych wrażeń, rozwalił się na stosie dywanów i futer, zgromadzonych w kącie buduaru przez jakiegoś pieczołowitego kolekcjonera, i zasnął twardym, pełnym sardanapalowych widzeń snem, który przeciągnął się aż do południa i z którego zbudziło go potężne kopnięcie w plecy. Nad ogłupiałym chłopem stał żołnierz w polskim mundurze.

Zaprowadzono Władka do aresztu, potem do sędziego śledczego, który go długo i pracowicie wypytywał o szczegóły napadu na opuszczony przez bolszewików dwór; wypuszczono go na swobodę, po kilkunastu dniach zabrano ponownie, przywiedziono przed sąd, gdzie wraz z całą gromadą współwinowajców sterczał przez kilka godzin, z bezmyślną miną słuchając niezrozumiałych i właściwie obojętnych mu wywodów prokuratora i obrońcy z urzędu, i wreszcie, po odczytaniu mu wyroku, pozostawiono go w spokoju, t. zn. wsadzono do więzienia, w którem przebył siedm miesięcy.

(Dokończenie nastąpi).

Sekretny więzień Szlisselburga.

(W 60-tą rocznicę zgonu Walerjana Łukasińskiego).

Sześćdziesiąt lat temu — dnia 27 lutego 1868 roku — car Aleksander II otrzymał od komendanta twierdzy Szlisselburskiej krótki raport służbowy: „W. C. M. najpoddaniej donoszę, iż trzymany w powierzonej mi twierdzy sekretny aresztant Łukasiński dnia dzisiejszego z woli Bożej pomarł".

Suchych słów kilkanaście, — a jakiż w nich ogrom męczeństwa i cierpienia bezbronnego więźnia, — i ileż tyranji okrótnego satrapy!

Czterdzieści sześć lat w więzieniu, w tem czterdzieści lat w lochach podziemnych Szlisselburga. Od trzydziestego szóstego do ośmdziesiątego drugiego roku życia w celach i piwnicach. W dziejach całego świata mało jest równych przykładów takiego bezmiaru męki.

Łukasiński i Szlisselburg — to dwa symbole: to Polska walcząca o Wolność — i carat — szaleństwo niewoli.

Wielki Męczennik urodził się dn. 14 kwietnia

1786 roku w Warszawie. Od wczesnej młodości poświęcił się służbie wojskowej. Po kampanji napoleońskiej służył w armji Księstwa Warszawskiego. Po bitwie pod Raszynem zostaje porucznikiem, służy potem pod rozkazami ks. Józefa. Pod Dreznem dostaje się do niewoli austrjackiej. Wraca w 1814 roku do kraju i w stopniu kapitana wstępuje do armji Królestwa Kongresowego. W r. 1817 zostaje majorem. Nie jest jednakże tylko oficerem służbistą. Jest przedewszystkiem patrjotą. Szuka dla Polski ratunku. Szuka dróg. W 1819 r. zakłada Wolnomularstwo Narodowe, potem Towarzystwo Kosynierów. Pragnie wyzwolić Polskę. Marzy o czynie zbrojnym. Niestety, nikczemna denuncjacja prowadzi go do więzienia. Dnia 25 października 1822 r. zostaje aresztowany — i odtąd zaczyna się jego męczeństwo, mające trwać czterdzieści sześć długich lat, mimo że sądownie skazany był tylko na dziewięć lat. „Nic nie znaczyło w carskiem państwie, że więzień dawno już odsiedział wyznaczoną mu karę, nic nie pomogły prośby siostry skazańca, carat wywierał zemstę do dna na bezsilnym starcu, a przez niego na narodzie polskim".

Ze śmiercią dopiero przyszło wyzwolenie. — Męka jednak nie była daremną. W tragicznym zespole innych mąk i cierpień całego stulecia stała się posiewem, który w 50 lat później w roku 1918 wydał plon Odrodzenia.

(Trudno się tu powstrzymać od wypowiedzenia natrętnej myśli, że w oddawaniu czci bohaterom w wiele lat po ich zgonie — jest pewna przykra ironja. Cóż z tej czci, skoro się pomyśli, że gdyby Łukasiński żył i działał dzisiaj, spotkałby się z większą może niż wtedy obojętnością dla swoich planów, a dla sfer t. zw. „narodowych" byłby z pewnością tylko szkodliwym... „masonem").

„W ślepym zaułku".

Dawno już nie było takiej kompromitacji gazeciarstwa, jaka niespodziewanie zdarzyła się dnia 24 lutego r. b.

W dniu tym ukazał się numer 1 (rocznika XIV) wznowionej dawnej „dwugroszówki" pod nazwą „Gazeta Poranna dawniej 2 grosze", pod redakcją założyciela i wieloletniego redaktora tego dziennika p. Antoniego Sadzewicza.

Fakt wznowienia pisma nie jest sam w sobie niczem szczególnem. Niespodzianką — i kompromitacją obozu, zwącego się „katolicko-narodowym", jest nowy kierunek dziennika.

Na wstępie nr. 1 znajdujemy artykuł redakcyjny, napisany zapewne przez p. Sadzewicza, p. t. „W ślepym zaułku".

Czytamy tam zdumiewające rzeczy:

„Nikt tego nie powiedział dotychczas głośno, ale jest to już powszechnie niemal odczute i zrozumiane.

„Obóz narodowy, który w ciągu dziesiątków lat swego istnienia i działalności odegrywał tak poważną, niekiedy decydującą rolę, dziś znajduje się w ciasnym, dusznym i ślepym zaułku, w którym pobyt staje się nieznośnym dla każdego, kto pragnie żyć i pracować dla Polski!

„Zatrucie duszną atmosferą tego ślepego zaułka, w którym znalazł się obóz narodowy w znacznej mierze wskutek błędów swych przywódców, znalazło jaskrawy i bolesny wyraz w słowach, że „Polski nie będzie"... (o ile nie będzie taką, jak ten obóz chce).

„Szukajmy wyjścia z tego ślepego zaułka — ku otwartej drodze pracy państwowo-twórczej, ku jasnemu słońcu przyszłości Polski".

(W nr. 2 „Gazety" p. Sadzewicz oznajmia, iż rezygnuje z godności członka Związku Ludowo-Narodowego).

Cóż to wszystko znaczy?

Dziennikarze z t. zw. „obozu narodowego" prowadząc od szeregu lat zaciekłą kampanję przeciw marszałkowi Piłsudskiemu i przeciw wszystkiemu, co nie nosiło ich stempla „narodowości" byli dla czytelników swego obozu ludźmi poważnymi, pracującymi uczciwie w myśl swoich przekonań, których słowa zasługują na wiarę.

Za takiego był też uważany p. Sadzewicz — i to w większym może stopniu, niż inni dziennikarze — był bowiem jednym z filarów tego obozu i wybitnym w tym obozie posłem do Sejmu — i jeżeli kto, to przedewszystkiem p. Sadzewicz był wyrocznią w sprawach swego obozu.

Skoro więc dzisiaj ten sam p. Sadzewicz stwierdza, że „obóz narodowy" jest ślepym zaułkiem o dusznej trującej atmosferze, w którym pobyt staje się nieznośnym — to wypada wierzyć, że tak jest istotnie, zwłaszcza że p. Sadzewicz lepiej niż ktokolwiek inny zna prawdę o tym obozie.

Gdyby to pisali dziennikarze „sanacyjni", możnaby podejrzewać, że słowa ich są tylko środkiem walki z przeciwnikiem politycznym, ale gdy pisze o obozie owym p. Sadzewicz, trzeba to uznać za najprawdziwszą prawdę, bo przecież ten obóz narodowy — to właśnie sam p. Sadzewicz we własnej osobie.

Jeżeli zaś uznać twierdzenia wznowionej „Gazety Porannej" za prawdę, to trzeba w konsekwencji dojść do przeświadczenia, że wszystko co przez szeregi lat pisali „poważni publicyści" tejże „Gazety" przed wznowieniem ostatnio przemianowanej na „Gazetę Warszawską", było tylko nędzną blagą gazeciarską. A jeżeliby nie dawać wiary temu, co pisze p. Sadzewicz, jeden z wodzów „obozu katolicko-narodowego", to tembardziej nie można wierzyć temu, co w „Gazecie Warszawskiej" i innych organach „narodowych" wypisują różne pionki tegoż obozu. Tak czy inaczej rzeczy biorąc, blaga „prasy narodowej" wyszła na jaw — i tej kompromitacji zatuszować się nie da.

Stosując określenie sportowe, bo wszak te gry i kombinacje partyjne są sportem tylko, można powiedzieć, że p. Sadzewicz rewelacjami swemi

położył „obóz narodowy" i jego prasy na obie łopatki.

I ta cała robota nazywa się w Polsce „prasą", „publicystyką" — „dziennikarstwem"!

Wędrówka po szpaltach prasy.

Gwałtu, co się dzieje! S. Sadzewicz we wznowionej „Dwugroszówce" takie rzeczy pisze o obozie narodowym:

Dn. 25 lutego: „Gdy na górze na posiedzeniu klubowem mówiono szczerze, że upadek rządu marszałka Piłsudskiego jest niemożliwy i byłby nieszczęściem, na dole, w sali plenarnej wygłaszało są mowy opozycyjne, zakończone sakramentalnem: „nie mamy zaufania"... z tajnem dążeniem serca, by do tego „braku zaufania" nie przyłączyła się, broń Boże, wymagana przez konstytucję większość.

„Opozycja w tych warunkach musiała przybrać karykaturalne, szkodliwe formy. Prowadziła ona do faktycznego bojkotu własnego Państwa i wszelkich państwowych poczynań. Cokolwiek uczynił Rząd, choćby to było konieczne, ważne i pożyteczne dla państwa, spotykało się z oceną ujemną, gdziekolwiek natomiast Rząd natrafiał na trudności, wywoływało to uczucie złośliwej radości".

(Zaznaczyć należy, że p. Sadzewicz sam był posłem, sam należał do opozycji i sam też brał udział w owych „posiedzeniach klubowych", — a więc wie najlepiej, jak to tam było).

W nr. z 27 lutego znajdujemy taką charakterystykę obozu narodowego: „Jego ideologja w Polsce niepodległej pozostała taką, jaką była w czasach niewoli i niedoli... Warcholstwo i instynkt zawadjacki tkwi w jego trzewiach niczem śmiertelna choroba. Będzie zwalczał rząd, mimo że walka ta uszczupla szeregi jego zwolenników... Będzie go zwalczał przez nałóg i upór manjacki, mimo że już dawno doprowadził siebie do absurdu".

Jeszcze jeden ustęp—z dn. 28 lutego: „...przypisywanie sobie monopolu na wyłączną kompetencję w rządzeniu Państwem, przerodziło się ostatecznie w stan absurdalny. Utworzyła się poprostu klika ludzi, która całokształt spraw państwowych poczęła uważać za teatralną scenę, siebie zaś za biernych, lecz złośliwych recenzentów".

Oto świadectwa wystawione liście 24 przez najbardziej autorytatywne źródło!

Czy p. Stroński naprawdę chciał prawdę napisać, czy tylko się zagalopował?

W „Warszawiance" z dn. 28 lutego czytamy: „Społeczeństwo doskonale zdaje sobie z tego sprawę, na co może liczyć, dając głosy na listę 24, oraz wie, że z tej strony niema ani niejasności, ani tajemniczości, ani niepewności".

Oczywiście, że niema „niejasności", zwłaszcza, gdy się przeczyta, co o „obozie narodowym" pisze p. Sadzewicz (patrz wyżej).

Zresztą, bez rewelacji p. Sadzewicza społeczeństwo oddawna już „zdaje sobie z tego sprawę".

Za kilka dni przekonają o tem p. Strońskiego wyniki wyborów.

„Rzeczpospolita" z dn. 27 lutego pisze: „Wielu wyborców nie zdaje sobie dokładnie sprawy, po co właściwie i w jakim celu zostają powołani do głosowania".

Ponieważ pisze to „Rzeczpospolita", więc mowa tu oczywiście o wyborach 24-ki.

Jednak i „narodowi" publicyści napiszą niekiedy prawdę...

Jednem z haseł, najczęściej rozgłaszanych przez dziennikarzy, agitujących za listę nr. 24, jest hasło: „Polska musi być katolicka", a z artykułów pisanych na ten temat wynika, że katolickość Polski zależy od pomyślnego dla listy 24 wyniku wyborów. A jeżeli katolicy zechcą głosować na inne listy, to co? Odrazu może przestaną być katolikami—i Polska przestanie być katolicką? Dla agitujących dziennikarzy uczucie religijne ma takąż wagę, co napisanie numeru listy na kartce wyborczej. Ma się wrażenie, że bez względu na wynik wyborów Polska pozostanie katolicką z tego przedewszystkiem powodu, że jeszcze nie wszyscy katolicy zostali dziennikarzami.

Antoni Słonimski napisał w „Wiad. Literackich" recenzję o wystawionej w teatrze Narodowym sztuce S. Kiedrzyńskiego „Romans Florencki". W tej najnowocześniejszej recenzji teatralnej daje nam krytyk taką ocenę sztuki:

„Opera bez muzyki. Balet bez orkiestry. Słowa bez sensu. Akcja czyli fikcja. Nabijanie w butlę na renesansowo. Jago faszerowany blagą. Granda z dworu Ferdynanda. Cornelio. Vitelio. Leonardo z głową twardą. Rosalinda. Donna Pinda. Brednia buffo. Kretynizmo. Forsalinda. Fiume. Autoretradittore. Direttore — głowy chore. Fiesole takie sztuki".

CENA PRENUMERATY: w Warszawie, na prowincji i zagranicą: miesięcznie 1 zł. 60 gr., kwartalnie 4 zł. 80 gr.
Księżom, urzędnikom państwowym, nauczycielom i akademikom przysługuje zniżka 25%.
CENA OGŁOSZEŃ: cała strona 600 zł. i w tym stosunku każda część strony.
Redaktor przyjmuje w poniedziałki, godz. 6—8.
Adres Redakcji i Administracji **Warszawa, Hoża 41. Konto P. K. O. 16525.**

REDAKTOR **LONGIN PYTLASIŃSKI.** WYDAWCA **HIPOLIT KONSTANTY OŻAROWSKI.**

Drukarnia „OSTOJA" Warszawa, Tamka 37. Przesyłka pocztowa opłacona ryczałtem.